

- **W świat poszło, że uważa pani, iż to szkoły powinny decydować o wychowaniu dzieci, a nie rodzice.**
- To ogromne przekłamanie, wielokrotnie je w mediach prostowałam.
- **Awantura wybuchła po programie „Równościowe przedszkole” wprowadzanym w Rybniku. Dopatrzone się w nim indoktrynacji dzieci w duchu gender,**
- Panie redaktorze, bardzo mi zależy, by w tym wywiadzie znalazł się mój apel do rodziców: jeśli ktokolwiek zetknie się z problemem forsowania w przedszkolu czy szkole programów relatywizujących płęć, to bardzo proszę o złożenie skargi. Na pewno zbadam tę sprawę.
- **Płęć nie powinna być relatywizowana?**
- Nie powinna. Dlatego tak mnie zbulwersowały fałszywe doniesienia i opinie o „Równościowym przedszkolu”.
- **Ale napisała pani do minister edukacji, że „konstytucja nie może gwarantować i nie gwarantuje, że wiedza przekazywana w szkole będzie zgodna z przekonaniem rodziców”. Prof. Zoll uznał, że pani się w tej sprawie zagalopowała.**
- Przypuszczam, że prof. mógł nie przeczytać mojego wystąpienia i bardzo mi przykro, że tak mu je zrelacjonowano. Skorzystam więc z okazji i wyjaśnię, jak to wyglądało. Powstały wątpliwości czy „Równościowe przedszkole” nie prowadzi do relatywizacji płęci. To nie jest wymyślona kwestia, bo w niektórych krajach pojawiają się pomysły, by to dziecko decydowało o swojej płęci w wieku kilku lat.
- **Na przykład w Szwecji rodzice poszli z tym do sądu...**
- Zdawałam sobie z tego sprawę i dlatego zwróciłam się do minister edukacji, by fachowcy, kuratorzy sprawdzili ten program i powiedzieli, czy nie niesie on niebezpieczeństw natury wychowawczej. Skontrolowano na miejscu jedenaście „Równościowych przedszkoli” – bo w tyłu zainteresowano się tym programem na 7 532 placówek w całym kraju – i stwierdzono, że żadnych zagrożeń nie ma.
- **A pani sądziła, że powiedzą: „Nie, sorry, pomyliliśmy się”? Daleko posunięta naiwność.**
- Pan uważa, że ta kontrola była nieuczciwa?
- **Ona z założenia była fikcją.**
- To pański pogląd. Jako funkcjonariusz publiczny absolutnie nie mogę przyjąć takiego założenia.
- **Jeśli mój naczelny zgłosiłby się do mnie, bym ocenił czy wywiady Mazurka są dobre, to można domniemywać, że byłbym lekko stronniczy.**
- Organ nadzoru pedagogicznego nie nadzorował wprowadzenia programu „Równościowe przedszkole”, a był tylko organem kontroli.
- **Kruk krukowi oka nie wykole.**
- Kontrola nie potwierdziła np. obaw, że celowo przebierano chłopców w sukienki.
- **Rodzice twierdzą co innego, ale pani wierzy urzędnikom.**

- Nie wiem do jakiej wiedzy się pan odnosi. Ja nie mam podstaw, aby kwestionować rezultaty kontroli.
- **Przychodzi rodzic i mówi, że jemu nie podoba się „Równościowe przedszkole” i nie chce, by jego Jaś w tym uczestniczył. Ma prawo?**
- Ale ten rodzic może w ogóle przyjść i powiedzieć, że chce oddzielnego systemu edukacji, albo wprowadzenia dla jego dziecka systemu szariatu!
- **Właśnie zrównuje pani tradycyjny system wychowania z szariatem...**
- Nic podobnego, chyba się nie zrozumieliśmy.
- **Powiedziała pani, że może przyjść rodzic i chcieć szariatu. Wiernie cytuję.**
- Przecież wie pan, że nie o to chodzi! Nie zrównuję tradycyjnego modelu wychowania z szariatem, chcę tylko zwrócić uwagę, że mamy przyjęty tryb ustalania programu wychowawczego w przedszkolach. Jest on oparty na współdecydowaniu reprezentacji rodziców i nauczycieli.
- **No dobrze, jako rodzic mam prawo do wycofania dziecka z zajęć „Równościowego przedszkola” czy nie?**
- Może pan temu zapobiec: wystarczy, że przekona pan do tego reprezentację rodziców i razem wystąpić przeciw temu programowi wychowawczemu.
- **Rzecznik praw obywatelskich żąda, bym do zagwarantowania sobie praw przekonał większość? Użyła pani porównania z szariatem...**
- Tak na marginesie, to nie jest sytuacja abstrakcyjna, bo przedszkola w Wielkiej Brytanii się z tym problemem zmagają.
- **Gdyby na Mokotowie zamieszkała grupa muzułmanów, którzy stanowiliby dwie trzecie w grupie przedszkolnej i wprowadzili szariat, to pani chce, bym ich grzecznie przekonał, by respektowali moje prawa?**
- By respektowali prawa każdej mniejszości.
- **Przecież to absurd! Mam prawa obywatelskie bez głosowania większości.**
- To prawda, ma pan swoje prawa obywatelskie zagwarantowane w konstytucji. Jednak my tu mówimy o trybie ustalania programu wychowawczego. Do tego trzeba przekonać reprezentację rodziców.
- **Czyli część? Jak dużą: jedną trzecią, jedną czwartą? I dlaczego akurat tyle?**
- Tyle, aby skutecznie przekonać z kolei władze oświatowe.
- **Nie byłem w stanie przekonać pani urzędniczki, by się przedstawiła przez telefon, a teraz pani żąda, bym przekonał kuratorium?**
- Mówię o obowiązującym prawie. Być może obecny model nie jest doskonały, ale lepszy niż był. Kiedyś rodzice nie mieli nic do powiedzenia w sprawie wychowania dzieci w przedszkolach i szkołach, teraz mają prawo do współdecydowania. Pan może powiedzieć, że to zbyt mało, a i to co jest nie jest przestrzegane, ale takie są przepisy. Tymczasem w przedszkolach prywatnych rodzice nie mają wszystkich tego typu praw.
- **Mogą przestać płacić i zabrać dziecko.**
- A dlaczego nie powinni mieć więcej do powiedzenia?

- **To firma prywatna, właściciel może robić co chce. I zwykle zgadza się z rodzicami aż za bardzo, bo boi się stracić ich czesne.**

- To brutalnie rynkowy punkt widzenia, którego nie mogę podzielać. Skłaniam się raczej do poglądu, że tu także – jak w instytucjach publicznych – rada rodziców powinna współdecydować. Zastanawiam się tylko nad kwestią konkordatu w przypadkach przedszkoli prowadzonych przez instytucje wyznaniowe.

- **Nie tylko. Co jeśli większość rodziców po pół roku uzna, że nie odpowiada im metoda Montessori i chcą tradycyjnej? To uderzyłoby w sens istnienia takich szkół.**

- Przecież mówił pan, że każdy rodzic powinien mieć prawo do liberum veto, a teraz odmawia pan prawa większości?

- **Państwowa szkoła jest dla wszystkich, prywatną każdy może sobie wybrać. Jaki jest sens dawać rodzicom instrument do rozwalania jej?**

- Bo rodzice powinni być traktowani równo. Dlaczego pan odmawia tego rodzicom ze szkół prywatnych?

- **Bo wiedziały gały co brały! Nie będę protestował przeciw lekcjom religii w szkole katolickiej, a jak mi się zmieni wyznanie, nie zażądam, by zmieniła się cała szkoła, tylko zabiorę z niej swoje dziecko.**

- Mam przed sobą protest grupy rodziców, która jest w innej sytuacji. W mieście nie ma miejsc w przedszkolu publicznym, posłali więc dzieci do przedszkola prywatnego, które nie respektuje ich prawa do współdecydowania o wychowaniu dzieci.

- **To problem, ale pani chce wylać dziecko z kąpielą.**

- Nie, ja dostrzegam, że Polska pluralizuje się i zmienia pod każdym względem. Rozpada się obyczaj i świat wspólnych wartości. Dlatego to właśnie prawo ma być taką swoistą siatką bezpieczeństwa, która utrzymuje społeczeństwo, wspólnotę.

- **W publicznej szkole rodzice powinni mieć prawo do decydowania o wychowaniu seksualnym?**

- Na tych samych zasadach, jak w każdej innej sprawie. Trudno mi sobie natomiast wyobrazić, aby pojedynczy rodzic miał wpływać na program nauczania. Jak miałyby decydować?

- **Na religię można dziecko posłać lub nie. Czy z wychowaniem seksualnym nie mogłoby być tak samo?**

- Mogę sobie wyobrazić system prawny, w którym tak jak w przypadku religii czy etyki będzie taka sama swoboda z wyborem zajęć z wychowania seksualnego.

- **Niech się pani nie gniewa, ale nie pytam o wyobraźnię, a o pogląd.**

- Ale ja nie mogę tu mieć prywatnego zdania. Jestem rzecznikiem praw obywatelskich. A co do wychowania seksualnego w szkołach, to powiem tyle, że obecna regulacja powoduje bardzo nieliczne skargi.

- **A czy szkoła publiczna może zwolnić nauczyciela – geja lub lesbijkę?**

- W takich sprawach wypowiadam się, gdy poznam całą sprawę.
- **To pytanie o zasady, nie kazus. Prof. Zoll uznaje, że szkoła ma do tego prawo.**
- W obecnym systemie prawnym trzeba by zobaczyć konkretny przypadek. Mamy przecież równość wobec prawa, ale z drugiej strony jest możliwość określenia profilu szkoły.
- **I jak z tego wybrnąć?**
- O ile pamiętam, były już takie przypadki i mieściły się one w obecnym systemie prawnym.
- **Nie pytam o te przypadki, ale o zasadę. Czy dyrektor liceum katolickiego może powiedzieć gejowi: „Szanuję pana, ale w tej szkole nie może pan pracować”?**
- Rodzi się pytanie dlaczego nie mógłby pracować: czy za to co robi w swoim życiu prywatnym, czy za działalność w szkole. To są zupełnie inne rzeczy.
- **To pytanie o granice profilu szkoły.**
- Dyrektorzy mogą sobie dobrać współpracowników, ale dyskryminacja jest zakazana w konstytucji.
- **Właśnie o to pytam: czy to przejaw dyskryminacji?**
- Już na to odpowiedziałam i innej odpowiedzi nie będzie, bo pan mi znowu powie co na to prof. Zoll.
- **Rozumiem, że zabolaly panią uwagi profesora, ale on po prostu ujawnił swoje poglądy.**
- Ja uważam, że wypowiedziałam się jasno.
- **Zostawmy to. Wróciła pani do polityki po dziewięciu latach.**
- Nie wróciłam, rzecznik jest apolityczny.
- **Ktoś wybierany przez polityków i rekomendowany przez partię nie jest apolityczny.**
- Nieprawda. Ustawa i konstytucja mówią, że rzecznik praw obywatelskich jest apolityczny.
- **Każdy rzecznik w Polsce był namawiany do startu w wyborach prezydenckich, a jeden nawet kandydował. O czym to świadczy?**
- To jest urząd kontrolujący władzę i instytucje publiczne. Jeśli pełni się go z przejęciem, to mogą pojawić się napięcia w stosunkach ze wszystkimi siłami politycznymi i urzędami państwowymi.
- **I jednocześnie wszyscy chcieli, by rzecznicy kandydowali na prezydenta? Przecież to nonsens. Rzecznik najwyżej popada w konflikt z urzędnikami.**
- To jest pana ocena, panie redaktorze.
- **I pani nie jest politykiem?**
- Nie mogę się z tym zdaniem zgodzić, ponieważ konstytucja i ustawa wręcz definiują urząd rzecznika jako apolityczny.
- **Praktyka pokazuje co innego.**
- Jeśli politykę rozumieć jako zabieganie o dobro wspólne, to każdy z nas jest postacią polityczną i rzecz jasna poglądy mają wpływ na pracę człowieka. To

zresztą zupełnie oczywiste i powie to każdy socjolog. Widzę to również tutaj: każdy z rzeczników był inny, każdy wniósł coś innego, reprezentował inną dziedzinę prawa i miał nieco inne priorytety.

- A pani?

- Powiedziałam na początku urzędowania, że nie można mieć piętnastu priorytetów. Ja postawiłam na trzy sprawy: prawa osób starszych, osób z niepełnosprawnościami i migrantów.

- Dlaczego akurat to?

- Bo te sprawy były zawsze w cieniu. I mam tę satysfakcję, że pod naszym wpływem coś się np. w sprawie osób starszych zmieniło.

- Wybrała pani coś, co nie wzbudza specjalnych kontrowersji.

- Tak pan sądzi? A słyszał pan, co niektóre partie polityczne mówią na temat rent i emerytur? Jak dotąd nienawiść do osób starych nie jest jawnie okazywana. Ale być może to tylko na razie...

- Nie sądzę, by to się zmieniło ze względów demograficznych. Osób starszych będzie przybywać.

- Skoro tak, to proszę mi powiedzieć, czemu nie ma jeszcze programu alzheimerowskiego i czemu minister zdrowia powiedział, że go nie będzie?

- Bo nie ma pieniędzy. Arłukowicz miał do wyboru dać pieniądze na leczenie Alzheimera lub na dzieci chore na raka i wybrał to drugie.

- A ja mówię tak: pieniądze wydawane na opiekę nad chorymi na Alzheimera są niewielkie, ale i tak te pieniądze są źle wydawane przez brak koordynacji i – jak to się mądrze mówi – brak alokacji zasobów. Konkretnie: kiedy zaczyna się ostatnia faza choroby Alzheimera choremu zostaje dom opieki – niesłychanie kosztowny. Gdybyśmy mieli w powiecie centra alzheimerowskie, gdzie można by oddać tych chorych na osiem godzin, to kobiety w wieku 50+, bo to one zajmują się głównie swoimi rodzicami, nie traciłyby pracy i miałyby większą emeryturę. A dla państwa to również byłby czysty zysk, bo osiem godzin w takim centrum jest tańsze niż opieka całodobowa.

- Każdy powie pani, że to świetny pomysł.

- I czemu tego nie ma? Bo brak strategii.

- Żeby stworzyć takie centrum trzeba najpierw wydać pieniądze, a samorządy ich nie mają.

- Są miasta, w których takie centra już istnieją, są puste budynki po szkołach, bo dopadł nas niż demograficzny, więc są miejsca, gdzie można takie centra ulokować. I dlaczego nikt tego nie robi?

- A dlaczego mamy państwowe zamiast rodzinnych domy dziecka? W rodzinnych i taniej, i lepsza opieka, a jednak wciąż są domy państwowe.

- Oczywiście jesteśmy za deinstytucjonalizacją, jak to się ładnie mówi...

- O matko, takich słów używa tylko Jarosław Kaczyński.

- To urzędowe pojęcie, a na ten cel są fundusze unijne. Chciałby pan trafić do domu seniora na 700 osób, jak np. w Górze Kalwarii, czy do rodzinnego domu seniora na góra dziesięć osób? I jako rzecznik nieustannie się denerwuję, gdy

ktoś nie chce skorzystać z pieniędzy na odchodzenia od gigantów i tworzenie małych instytucji pomocy.

- Pani pomysł, by wydać mniej, a jednocześnie lepiej pomóc chorym na Alzheimera nie budzi niczyjego sprzeciwu.

- Minister Arłukowicz, którego tak pan broni, odrzucił taki projekt. Pan mnie pyta, czy jestem politykiem? W takim sensie, że chcę by lepiej dbać o dobro wspólne jestem. I chcę przeciwdziałać przypadkom nienawiści wobec starszych ludzi.

- Nieudolność ministerstwa czy samorządów to jeszcze nie nienawiść. Ta jest marginalna.

- Czyżby? Złożyłam kasację w sprawie starszego człowieka, który niestety przegrał w sądzie w niższych instancjach. A chodziło o to, że poszedł do banku i tam go publicznie upokorzono. Urzędniczka głośno szydziła z jego wieku, kłopotów z prostatą i niezdolnością do kontrolowania czynności fizjologicznych, kiedy chciał skorzystać z toalety.

- To zwyczajne chamstwo urzędniczki, a nie instytucjonalna nienawiść.

- Chamstwo? Jeśli tak, to dlaczego zostało podtrzymane przez bank, a później przez sąd?

- Ale jak chciałaby to pani zmienić? Napisać ustawę o zakazie szydzenia ze starszych w bankach?

- Nie, ale myślę, że odpowiednie myślenie i mówienie o starości może tę sytuację zmienić. I gdyby to udało mi się osiągnąć, to byłabym bardzo usatysfakcjonowana.